

Jak pachnie w Birmingham po pół roku strajku śmieciarzy?

5 lipca 2025

Góry śmieci. Szczury większe, niż koty. Smród i zagrożenie epidemiologiczne. W zasadzie śmierć jakiegokolwiek ruchu turystycznego. Rozkwit rynku prywatnego wywozu śmieci – usługi dostępnej dla bogatszych. Pół roku strajku śmieciarzy w Birmingham boleśnie obnaża problemy, jakie są codziennością w Wielkiej Brytanii. Natomiast na co dzień, sprytnie ukrywają się pod płaszczykiem zgrabnej narracji. Jak na talerzu, widać bezradność władz, nierówności społeczne, brak pieniędzy oraz tendencję do pozostawiania mieszkańców samych ze swoimi problemami – mieszkańców, którzy za wywóz śmieci płacą na co dzień wysokie stawki Council Tax.



Pół roku strajku śmieciarzy w Birmingham minęło, a końca nie widać. Ciągłe nie ma porozumienia w sprawie stawek i zakończenia protestu. A ludziom z dnia na dzień żyje się po prostu coraz gorzej. Jak pachnie Birmingham po pół roku strajku śmieciarzy – obecnie, niestety, jak wysypisko, w którym każda chwila przypomina, że ludzie żyją jak szczury, pomiędzy górami śmieci. Ich zdrowie na co dzień jest zagrożone.

Strajk rozpoczął się w styczniu. Pracownicy związków zawodowych Unite zaprotestowali przeciw planom restrukturyzacji. Te zmiany miały prowadzić do obniżenia pensji części z nich. Doprowadziły do strajku. Od tego czasu konflikt pogłębia się. Obecnie, bez realnych efektów rozmów.

Dziś, po pół roku strajku śmieciarzy, miasto wygląda jak scena z dystopijnego filmu. Chodniki zasłane czarnymi workami, stare materace i meble piętrzą się przy ruchliwych ulicach, a przy

wyższych temperaturach odór staje się nie do zniesienia. Jest najcieplejsze lato od lat. Dlatego w Birmingham smród rozkładających się śmieci jest po prostu nie do zniesienia.

W mediach społecznościowych mieszkańcy pokazują zdjęcia i nagrania z gigantycznymi szczurami. Te w biały dzień buszują wśród gnijących resztek. Niektórzy twierdzą, że gryzonie są większe niż przeciętne koty. „To wstyd, hańba i powód do realnego strachu o zdrowie dzieci” – mówi w rozmowie z lokalną prasą jedna z mieszanek dzielnicy Balsall Heath.

Tam, gdzie publiczne usługi przestały działać, pojawił się rynek prywatny. Coraz więcej firm oferuje wywóz odpadów „na żądanie”. Jednak to kosztuje, i to niemało. Dla rodzin w lepszej sytuacji finansowej to rozwiązanie tymczasowe. Dla uboższych mieszkańców Birmingham – to bariera nie do przeskoczenia. Ci, którzy nie mogą zapłacić, gromadzą worki w ogrodach, piwnicach czy na balkonach. Wielu skarży się, że płacąc wysokie stawki Council Tax, zostali z niczym. „Płacimy jak w zachodnioeuropejskim mieście, a żyjemy jak w dzielnicy slumsów” – komentuje w rozmowie z BBC starszy mieszkaniec Sparkhill.

Birmingham od lat zмага się z kryzysem finansowym. Recykling już wcześniej był tu na jednym z najniższych poziomów w kraju. Wynosił tylko 22,9%. Rządowe wymagania mówią o wzroście do 65% do 2035 roku. Jeśli miasto tego nie osiągnie, grozi mu utrata dotacji i dalsze cięcia budżetowe.

Tymczasem władze miejskie tkwią w klinczu ze związkami zawodowymi. Negocjacje trwają miesiącami, ale bez efektu. A mieszkańcy tracą cierpliwość i zaufanie. Pół roku strajku śmieciarzy w Birmingham okrutnie obnaża oblicze kryzysu w UK. Nieudolność władz wprost poraża.

To, co dziś dzieje się w Birmingham, w pigułce pokazuje problemy współczesnej Wielkiej Brytanii. Na wszystko brakuje publicznych pieniędzy. Codzienne obciążenia w postaci czynszów

czy opłat pozostawiają wiele osób bez środków do życia. Stąd tak widoczne w Birmingham różnice między biednymi a bogatymi.

Oto problemy Wielkiej Brytanii uwypukliło pół strajku śmieciarzy:

- chroniczne niedofinansowanie usług publicznych,
- postępujące nierówności społeczne,
- nieefektywność samorządów,
- brak szybkich i skutecznych decyzji,
- pozostawienie zwykłych mieszkańców samych z ich problemami.

Dlatego w mediach mówi się wprost: to nie jest tylko kryzys gospodarki odpadami, ale dowód na to, że system, który miał chronić obywateli i zapewniać im podstawowe usługi, coraz częściej zawodzi.

Jeszcze niedawno Birmingham chwaliło się nowymi inwestycjami. Sztuką uliczną i wielokulturowym klimatem. Dziś wszystko to przykrył zapach rozkładających się odpadów. „Z turystyki nic nie zostało” – mówią lokalni restauratorzy.

Dlatego w tle widać jednak jeszcze większy problem: zaufanie mieszkańców do władz maleje z tygodnia na tydzień. „Jeśli państwo nie potrafi zabrać śmieci sprzed domu, to co jeszcze nie działa?” – pytają retorycznie dziennikarze lokalnych gazet.

Nie wiadomo, kiedy strajk się skończy. Negocjacje utknęły. Dlatego śmieci przybywa z dnia na dzień! Natomiast mieszkańcy – przynajmniej ci mniej zamożni – nie mają wyjścia. Pół roku strajku śmieciarzy pokazuje, że nawet podstawowa usługa, jak odbiór odpadów, może w nowoczesnym mieście stać się luksusem. I choć Birmingham to tylko jedno z wielu brytyjskich miast, ten kryzys mówi coś znacznie ważniejszego: o państwie, które coraz częściej przestaje działać tam, gdzie jest najbardziej

potrzebne.

Autorstwo: Joanna Baran

Źródło: PolishExpress.co.uk